Wydanie południowe

„GŁOS NARODU" Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU" Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 488. Kraków, sobota 26 października 1907 r. Rok XV.

Źródła hakatyzmu.

Berlin, 25 października.

Ohydny proces hr. Moltke wydobywa na jaw takie szczegóły z życia dworskiej kliki berlińskiej, że niepodobna ich przytaczać, nawet w najostróżniejszej formie. Teraz dopiero dowiaduje się zdumiona Europa, czem była ta słynna „Liebenberger Tafelrunde", w której cesarz Wilhelm II był tak bliskim uczestnikiem że go tam tylko pod nazwą „Liebchen" znano. Filip Eulenburg, „der Harfner" przewodniczył w Liebenbergu orgjom, w obec których biesiady rzymskich cezarów z czasów upadku Romy, były niewinną zabawką, a nie miały nawet artystycznej przymieszki łagodzącej do pewnego stopnia rozwiozłe zachcianki Tyberjusza i Nerona. A jednak ci wszyscy zdegenerowani i zepsuci do szpiku kości dostojnicy dworscy i wojskowi, mieli rozstrzygający wpływ na kierunek niemieckiej polityki, i od nich odbierał cesarz inspiracje i pomysły dla swych publicznych występów i swych monarszych postanowień. Teraz dopiero staje się zrozumiałą psychologja hakatyzmu, który jest objawem najstrasz niejszego moralnego zwyrodnienia i antychrześcijańskiego barbarzyństwa. W umysłach ludzi zamączonych przewrotnemi popędami, pożądających użycia za wszelką cenę i w najniższej formie, strawionych brudną rozpustą i próżniactwem legły się dzikie projekty wytępienia Polaków i narzucenia tej rabusiowskiej zasady społeczeństwu niemieckiemu jako narodowy ideał!

Liebenbergskie koło biesiadne, jest typowem dla poziomu moralnego tak zwanego wyższego towarzystwa nowożytnych, protestanckich Niemiec. Z jednej strony rozwiązłe obyczaje i chorobliwy erotyzm, z drugiej wyzyskiwanie stanowiska dla popchnięcia całej polityki państwa w kierunku odpowiadającym zachciankom i interesom kliki.

Oto do czego prowadzą rządu osobiste! Ra da korony złożona z ludzi na pół chorych umysłowo, okrutnych i wyuzdanych, a wywierających wpływ rozstrzygający w państwie, bez odpowiedzialności i bez kontroli!

Czy cesarz Wilhelm wiedział o orgjach Liebenbergskich, czy się ich tylko domyślał, to nie zmienia istoty rzeczy. Faktem jest, że uczestnicy „biesiadnego koła" byli jego najbliższymi przyjaciółmi, że w ich otoczeniu najchętniej przebywał i ich podszeptów bardzo często słuchał. Faktem jest, że najwyższe godności dworskie, wojskowe i dyplomatyczne sprawowali przyjaciele Fili Eulenburga, między którymi było kilku książąt krwi...

To wystarcza dla scharakteryzowania poziomu moralnego dworu, gdzie hakatyzm stał się dogmatem politycznym, gdzie ohydne prawa łamiące wszystkie zasady boskiej i ludzkiej sprawiedliwości, znajdują pochwałę, uznanie i aprobatę urzędową...

Ale ta cała zgnilizna jest także stanowczym dowodem, że system oparty na zboczeniach patologicznych, **nie może długo trwać na wet w Prusiech.**

I ta jest **pocieszająca nauka berlińskiego** procesu...

Listy z Wiednia.

W parlamencie rozpoczęły się znowu nieprzyzwoite osobiste kłótnie, które powagę izby ogromnie obniżają. Zwłaszcza dwa zajścia z ostatnich dni zamąciły niemało porządek obrad parlamentarnych.

Pierwszy konflikt wywołali socjaliści, na których hr. Sternberg działa jak czerwona chusta na byka. Obnoszenie w izbie karykatury Schuhmayera może nie było krokiem zbyt właściwym ze strony hr. Sternberga, ale też socjaliści rzucili się na niego z taką brutalną gwałtownością, że hr. Sternberg musiał się przed nimi schronić do klubowego pokoju. Była to formalna karczemna awantura. Na drugi dzień przyszedł hr. Sternberg do izby z rewolwerem, mówiąc, że postąpi tak jak głośny minister Napoleona III Olivier, który oświadczył, że jeżeli jaki poseł go zelży, odpowie na to strzałem z rewolweru.

Rzeczywiście polemiki pomiędzy hr. Sternbergiem a socjalistami przemieniają się stale w przykre kłótnie, wśród których padają najgrubsze wyrażenia. Ale słuszność ma hr. Sternberg, twierdząc, że ten ton wprowadzili do izby pierwsi socjaliści, i oni go z upodobaniem uprawiają.

Drugi epizod zaszedł pomiędzy Rusinami. Kiedy poseł Markow starorusin, rozpoczął swoje przemówienie, przyskoczył do niego ukrainiec Staruch i wołał na cały głos: „milcz łajdaku, milcz łotrze!" Miła dyskusja, nie ma co mówić...

Te burzliwe zajścia nie powstrzymały jednak toku rozpraw. Po gorącym apelu dra Luegera, udało się zepchnąć obstrukcyjne wnioski nagłe i izba mogła wreszcie przystąpić do dyskusyi nad przedłożeniem rządowem o ugodzie.

Ugoda poszłaby gładko, gdyby nie nagłe i nieprzewidziane zaostrzenie kwestyi czeskiej której powodów szukać należy przedewszystkiem w obecnem rozbiciu Czechów na 4 stronnictwa.

Sytuacya w obozie czeskim szybko dobiega do przesilenia. Już nie ulega wątpliwości, że ministrowie dr. Pacak i Forzt podadzą się do dymisyi. Młodoczesi bowiem nie chcą odstąpić od swych narodowych postulatów, żądając od rządu ich zrealizowania równocześnie z przedłożeniami ugodowemi. Imieniem Niemców narodowo-liberalnych oświadczył zaś poseł Chiari bar. Beckowi, że jakiekolwiek koncesje rządu na rzecz Młodoczechów Niemcy uważać będą za „causa belli" i wyciągną odpowiednie konsekwencye. Rząd znajdując się między młotem a kowadłem szuka wyjścia przez rozdwo**jenie obozu czeskiego.**

Wiadomo jest, że nawet w łonie klubu młodoczeskiego obecna polityka dra Kramarza nie znajduje jednomyślnego uznania. Pewna grupa z drem Zaczkiem na czele skłania się do wiekszego umiarkowania i nie życzy sobie konfliktu z rządem jak i innymi klubami czeskimi. **Kluby zaś: agrarno-czeski i katolicko-narodowy** choć oficyalnie godzą się na popularne „postulaty", jednak w rzeczywistości starają się **na wszelki sposób usunąć je obecnie na plan** dalszy, jako przeszkodę w dojściu do władzy. Że agraryusze i katolicy czescy nie zamierzają solidaryzować się z opozycyą Młodoczechów, dowodzą i te ciągłe pogłoski, nie dementowane przez nikogo, o bliskiem wstąpieniu pp. Praszka i Hrubana do gabinetu.

Pp. Pacak i Forzt wręczą zapewne jeszcze dzisiaj prośbę o dymisyę. Sprawa rekonstrukcyi gabinetu stanie się przez to tem bardziej aktualną, że może się złączyć ze zmianą sytuacyi w Izbie, jeżeli agraryusze i katolicy czescy oświadczą solidarność z Młodoczechami. W przeciwnym razie nastąpi tylko zmiana osób: miejsca pp. Pacaka i Forzta zajmą pp. Praszek i Hruban lub inni. W kołach poselskich mówią jeszcze o tej ewentualności, że cesarz nie przyjmie dymisyi ministrów czeskich, poleci im pozostać w gabinecie aż do załatwienia ugody. Po głoska ta nie wydaje się wiarogodną, trudno wyobrazić sobie w parlamencie opozycyę reprezentowaną w gabinecie.

Dzisiaj odbywają się ustawicznie posiedzenia komisyi parlamentarnych klubów czeskich i konferencye z bar. Beckiem. Od ich wyników zależy zażegnanie przesilenia czeskiego. W ostatniej chwili obiega pogłoska, że klub młodoczeski zmienił taktykę, która była przeszkodą do koncentracyi wszystkich klubów czeskich i rezygnując z opozycyi zamierza łącznie z agraryuszami i katolikami czeskimi stworzyć jednolity klub. Młodoczesi poddaliby się większości agrarno-katolickiej i rezygnując z dwóch przedstawicieli w rządzie popieraliby ministrów wyszłych z agraryuszów i katolików. Zwrot ten oznaczałby bankructwo polityki dra Kramarza. Ster polityki czeskiej objęliby agraryusze i katolicy.

* * *

(Telegramy z dnia 26 października.)

Wiedeń. „Slavische Corresp." donosi: Klub młodoczeski przychylił się do zamiaru ministrów Pacaka i Forzta co do podania się ich do dymisyi. **Obaj ministrowie wręczyli bar. Beckowi wspólną prośbę o dymisyę.**

Praga. „Union" donosi, że na wczorajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej klubu młodoczeskiego partya ta odstąpiła od dotychczasowej polityki i taktyki. Po bardzo ożywionej dyskusyi **zwyciężyło stanowisko dra Zaczka,** aby klub porzucił politykę postulatową, jako w obecnej chwili nie odpowiadającą sytuacyi parlamentarnej. **Dr. Kramarz poddał** się i zamierza wpóźnie ustąpić przewodnictwa innym. Przewodnią rolę ma teraz przypaść w udziale drowi Zaczkowi. Na plenarnem posiedzeniu klubu młodoczeskiego zapatrywania komisyi parlamentarnej zostały ratyfikowane.

Komisya parlamentarna udając się do bar. Becka, zapewniła go, że dzisiaj nie chce wysnuwać żadnych dalszych konsekwencyj z dymisyi obu ministrów czeskich. Obecnie stoi droga otworem do zainaugurowania nowej polityki czeskiej, której warunkiem jest jednakże połączenie wszystkich klubów na wspólnej podstawie narodowej.

„Union" donosi jeszcze, że rekonstrukcya gabinetu nie ograniczy się do ministrów czeskich. **Z gabinetu ustąpią jeszcze: ministrowie**

Dzieduszycki, Latscher, Prade, Auersperg, Bienerth i Marchett.

Sprawa polska w III Dumie.

II.

Streściliśmy obszernie w poprzednim artykule wywody „Rusi“, wykazujące konieczność „demonstracji“ Rosjan w III Dumie na rzecz sprawy polskiej, gdyż istotnie trafiają one w jądro rzeczy. Z pewnością nikt się nie łudzi, że przy obecnym rządzie i przy obecnych konjunkturach politycznych w państwie rosyjskiem Polacy otrzymają autonomję lub nawet uzyskają choćby częściowe urzeczywistnienie ich postulatów. Wogóle III Duma będzie albo narzędziem w rękach rządu, albo zmuszoną będzie ograniczyć się właśnie do działalności czysto demonstracyjnej. Aby mogła ona przeprowadzić i urzeczywistnić jakiekolwiek plany i prawa, wbrew woli rządu, nie może być obecnie mowy. O tem dobrze chyba powinni wiedzieć kadeci. Nie łudzą się też chyba, aby rząd zgodził się na przeprowadzenie reformy agrarnej, opartej na przymusowem wywłaszczeniu, a przecież wystąpili z takim projektem w II Dumie, i jak się zdaje, mają zamiar wystąpić i w trzeciej. A czyż to nie jest tylko „demonstracją?“ Dlaczego więc wyrzekają się demonstracji na rzecz sprawy polskiej, demonstracji dla zaprotestowania przeciw krzywdom narodu polskiego? Takiej demonstracji Polacy mają prawo oczekiwać. Rosyjskie stronnictwa opozycyjne wzywają Polaków pod swój sztandar, wzywają do walki z rządem, czy dają im jednak gwarancję, że nawet wtedy, gdy społeczeństwo rosyjskie dojdzie wreszcie do władzy, spełni ono słuszne żądania Polaków? Polacy, stając w szeregach opozycji rosyjskiej, wyrzekają się tych drobnych ustępstw, jakie mogliby uzyskać z rąk biurokracji, stawiają na kartę dużo, więcej z pewnością, niż naród rosyjski. To powinny zrozumieć stronnictwa rosyjskie i powinny stanowczo i kategorycznie zaznaczyć, że pomyślne rozstrzygnięcie sprawy polskiej jest tylko kwestją przyjścia do władzy stronnictw opozycyjnych. Polacy nie bez powodów mogą przypuszczać, że jeśli teraz „kadeci“ tak obawiają się „demonstracji“ na rzecz Polaków, to tem bardziej będą powściągliwi wtedy, gdy ich głos nie będzie tylko demonstracją, lecz stanie się prawem.

A trzeba tu jeszcze podkreślić, że owe „demonstracje“ w Dumie nie będą czemś tak zupełnie bezwartościowem. Przeciwnie działalność dumskiej opozycji, bez względu na to czy znajdzie się ona w większości czy w mniejszości, choć będzie tylko demonstracją i protestem, lecz jednocześnie będzie rzucaniem ziarn na niwę pojęć społecznych, będzie taranem, szturmującym nie zdobytą jeszcze dotychczas twierdzę biurokratycznego absolutyzmu, wszczepianiem w psychologję społeczeństwa rosyjskiego idei autonomji narodowościowej.

Jeśli Polacy mają ufać narodowi rosyjskiemu, że on, gdy dojdzie do władzy, wyrówna ich krzywdy, muszą widzieć, że polskie postulaty narodowe przenikają do mas społeczeństwa rosyjskiego, że ta najwyższa instytucja społeczna, jaką jest Duma, daje to, co w danych warunkach dać może, tj. słowo. Wtedy będziemy mogli uwierzyć, że w przyszłości za temi słowami mogą pójść i czyny.

A nie ulega wątpliwości, że owe „demonstracje“, mają pewne znaczenie i w obecnej chwili. Rząd wprawdzie, wszedłszy na drogę bezwzględnej reakcji, nie liczy się bynajmniej z żądaniami nie tylko podbitych ludów, ale i narodu rosyjskiego. Niemniej jednakże fakt, że społeczeństwo rosyjskie i Duma same usiłują zataić krzywdy narodu polskiego, a stronnictwa opozycyjne tak łatwo pogubiły postulaty polskie, jest dla biurokracji bodźcem do tembezwzględniejszego ucisku.

Rząd ma dać Polakom autonomję, gdy tego nie chce Duma! Rząd ma zaniechać gwałtów i ucisku Polaków, gdy kwiat społeczeństwa rosyjskiego z p. Kolubakinem powiada, że „nie warto tych spraw poruszać dla „demonstracji!“

Oświadczenia więc „kadetów“, złożone na polskiem zgromadzeniu wyborczem w Petersburgu, nie wróżą dla sprawy polskiej w III Dumie pomyślnych horoskopów. Październikowcy, jak to świadczy uchwała ich komitetu centralnego, zamierzają utworzyć w III Dumie stronnictwo rządowe, które da też niewątpliwie swą aprobatę rządowym gwałtom spełnianym na Polakach. Kadeci zaś, którzy wzywają przedstawicieli narodu polskiego do opozycyjnej walki z rządem, z dziwną zaiste otwartością oświadczają, że wyrzekają się „demonstrowania“ na rzecz sprawy polskiej, a uczynią to chyba dla... przypodobania się temu właśnie rządowi i popierającym go sferom reakcyjnym.

Gdy zainicjowany na zjazdach ziemskich „sojusz polsko-rosyjski“ przyniósł nam dotychczas tylko słowa, w trzeciej Dumie i tych słów może zabraknąć.

Krach amerykański.

Nagłe przesilenie finansowe w Ameryce, wywołało wielki niepokój nietylko za Oceanem, ale i w Europie.

Pierwszy popłoch wywołały upadłości tow „Trust Company“ i „Knickerbocker Trust.“

Były to banki, które ściągały do siebie miliony drobnych oszczędności przez to, że dawały wyższe procenta niż banki ściśle kontrolowane przez urząd skarbu państwa. Wkładki te można wypowiedzieć zawsze i w każdej chwili, można zażądać ich zwrotu, instytucje zaś te, ulokowały je w różnych przedsiębiorstwach i spekulacjach.

Kapitały te były tak zaangażowane, że wypłata wkładek stała się niemożliwą.

Wiadomo, że prez. Roosevelt, występował przeciw trustom, a w zasadzie przeciw systemowi finansowemu, polegającemu na bezwzględnem wyzyskiwaniu kapitałów publicznośći na korzyść kilku jednostek.

Obecnie po tych upadłościach, prezydent ogłosił oświadczenie, że nie należy mu przypisywać żadnej roli w tych bankructwach.

Przed kilku dniami nie przypuszczano nawet takiego zamieszania i paniki, która przedwczoraj doszła do szczytu.

Do zawieszenia wypłat wielkich związków trustowych, które spowodowało run i ciężkie straty u ludzi, składających tam swe oszczędności, przybyło jeszcze bankructwo wielkiego trustu elektrycznego p. n. „Westinghouse Electric and Manufacturing Company.“

Przedsiębiorstwo to, stoi w związku z licznymi towarzystwami elektrycznymi i utrzymuje rozgałęzione stosunki z Europą. Onegdaj pojawiły się pogłoski o trudnościach, w jakich się znalazło to wielkie przedsiębiorstwo, a równocześnie ogłoszono, że akcje tego trustu, spadły o 35 proc.

Wczorajsze telegramy z Londynu donosiły, że na „Westinghouse Elec.“ i „West. Machine Company“ nałożono sekwestr i że przedsiębiorstwa te ogłosiły niewypłacalność.

Wywołało to ogólny popłoch i run na poszczególne stowarzyszenia trustowe, a na.

---

13) *Jan Okwiętko.*

PRZED BURZĄ.

Ciąg dalszy.

To mówiąc, podszedł do biurka i wyjął z szuflady paczkę banknotów, obliczył, złożył i podał synowi.

— Masz — rzekł — zapłać zaraz, jeszcze ci powinno starczyć na miesiąc, po miesiącu, przyjdziesz do mnie, tylko bądź ostrożny z pieniędzmi.

— Teraz czasy ciężkie, bardzo ciężkie, i sam nie wiem, jak końce powiązać.

Zygmunt, wyszedł z gabinetu zupełnie oszołomiony, był wdzięcznym ojcu za jego powściągliwość w wymówkach, za wyrozumiałość i okazane serce.

Kwestja finansowa była załatwiona, kwestja doktoratu upadła sama przez się, Zygmunt nie dawał za wygraną, ale mu było ogromnie miło, że mógł doktorat uważać nadal za fantazję prędzej niż za obowiązek.

Wiadomość, że rodzina na ten doktorat nie liczyła, sprawiała mu pewną przyjemność. Pomimo to, jednak drażniła go myśl, że w obliczeniach ojca był taksowanym, jak próbka bez wartości.

Ojciec mu wyraźnie powiedział, że tak, jak nie liczył na doktorat, nie liczy także na jego umiejętność zarobkowania, wystarczenia sobie samemu na życie.

Na to oburzały się resztki bardzo zmiękłej i rozleniwiałej ambicji.

Czasy minęły wprawdzie, kiedy Zygmunt wierzył bez zastrzeżeń w swój pisarski talent, w siłę polotu i natchnienia, w porywy młodości, obecnie jednak wierzył jeszcze, że przy energicznej pracy zdobędzie może nie laury, ale uczciwe i poważne stanowisko przy którym z miejscowych dzienników.

Postanowił też niezwłocznie wziąść się do pracy, ponawiązywać na nowo dawniejsze znajomości i postarać się o przytwierdzenie do jakiegoś pisma, gdzieby mógł na razie wyrobić sobie pewną rutynę, obznajmić się z techniką dziennikarską, zupełnie mu obcą i wreszcie zdobyć sobie pewien rozgłos, wystarczający dla objęcia później lepszego miejsca.

O honorarjum tymczasem nie dbał, życie miał zapewnione, pieniędzy na przyjemności mu nie brakło.

Ojciec się skarżył na ciężkie czasy, ale odkąd Zygmunt pamiętał, co roku było to samo, co nie przeszkadzało ani żyć, ani używać szeroko na prawdziwie pańską stopę.

Zygmunt więc nie wierzył w specjalnie złe interesy ojca, nie wierzył, żeby mu ojciec nie podwyższył znacznie pensji w razie dojścia do skutku jego małżeństwa.

Jeśli pragnął zdobyć sobie jak najprędzej stanowisko, to głównie dla tego, żeby módz obalić wszystkie argumenty przeciwko jego matrymonialnym zamiarom.

Jednakże, gdy się zastanawiał obecnie, kwestja małżeństwa wydawała mu się zawiłą. Zapewne był szczerym, kiedy przyznawał się przed ojcem do powziętych postanowień, ale sama rozmowa dziwnie go ochłodziła. Czy on na prawdę kochał pannę de Tremble! Czy się nie łudził?.. Czy z drugiej strony ona widziała w nim choć przez chwilę konkurenta, jeśli nie traktowała go tylko, jako miłego chłopca, jeśli przeczuwała jego zamiary, czy mu była przychylną? Zygmuntowi wydawało się, że tak, pewności jednak nie miał najmniejszej. Pewności nawet miał tak mało, że po drodze do kraju pisał do niej z Berlina długi list, w którym starał się nieznacznie wybadać prawdziwe zamiary panny. List ten, jak się mu zdawało, nie wiązał go wniczem, ale mógł mu być wielce pomocnym w orjentowaniu się w sytuacyi. Oczekiwał odpowiedzi. Gdyby go jednak spytano, jakiej właściwie odpowiedzi pragnął, nie umiałby już teraz powiedzieć. Wola jego była silnie zachwiana. Ojciec, jak zawsze, bez wyraźnego nacisku, wszczepiał w niego swój osobisty sposób myślenia i czucia.

Z całej przeszłej rozmowy najprzykszejszą mu była obietnica przerwania korespondencji z Germaine'a. Przedewszystkiem bał się, że ją tem zmartwi, urazi i da jej złe wyobrażenie o sobie, po za tem przywiązał się sam do tej korespondencji, która na razie zastępowała mu twórczość. Pisał z łatwością po francusku i w listach swoich zamieszczał cały zapas drzemiącej nie zużytkowanej poezji. Z rozkoszą cyzelował te listy, pieszcząc każde w nich zdanie, i jeśli nie był pewien swej miłości do panny de Tremble, to wiedział bez wątpienia o swoim przywiązaniu do korespondencji z nią, a raczej do wysłanych pod jej adresem listów.

Obecnie czuł, że mu się coś z rąk wymyka, był w kłopocie; bał się że źle postąpił, obiecując ojcu to, dotrzymanie czego wydawało mu się nie zupełnie prawidłowem; czuł, że nieuczciwości w tem nie było, jednak było coś niepięknego co go bolało, co drażniło niepomiernie jego smak artystyczny.

Stanął mu na myśli Czarko. Przypomniał sobie jego uczciwą prostotę, otwarte serce i dobrą radę. Postanowił pójść do niego, opowiedzieć mu całą sprawę i spytać o zdanie. Tymczasem żeby się uspokoić, poszedł do matki, gdzie zastał

zakończenie zamknięto giełdę w Pittsburgu, który jest siedzibą amerykańskiego przemysłu żelaznego.

Wreszcie wmieszał się do tego rząd i aby zapobiedz szerzącej się panice i zmniejszyć katastrofę, dał do rozporządzenia bankom nowojorskim 10 milionów dol., a drugie 10 milionów wysłał do Waszyngtonu.

Akcję tę prowadzi pod-sekretarz skarbu związkowego Cortelyou, który wyraził przekonanie, że zjednoczonym wysiłkom rządu związkowego i bankierów udało się i uratować „Trust Company of America“ i uchronić kraj najstraszniejszej w skutkach panik.

Dotychczasowe upadłości dotyczą:

1) „Knickerbocker Trust‘u“ z kapitałem 1 i pół miliona i kapitałem z wkładek wynoszącym 62 mil. dol. Towarzystwo jest niewypłacalne i stracone;

2) „Trust Company of America“ z kapitałem 2 i pół miljona i wkładkami 50 mil. dol. Trust ten jest wypłacalny i mają nadzieję go uratować;

3) bardzo poważna firma bankowa Markusa Mayera, której pasywa wynoszą 6 mil. i który zatrzymał wypłaty;

4) wiele mniejszych banków oszczędnościowych, które nie mogły wytrzymać runu, wreszcie przypieczętowało to wszystko bankructwo „Westinghouse Trust Company.“

Ten ostatni został założony w Pensylwanji w Pittsburgu w 1872. Miał on swe rozgałęzienia i w Europie, a jego kapitał wynosi 25 mil. dolarów w akcjach, a 50 mil. dol. w obligacjach.

Akcje tego przedsiębiorstwa, podskoczyły niedawno jeszcze o 154 proc., a przedwczoraj spadły o 35 proc.

Drugie stowarzyszenie wchodzące w skład tego trustu, znajduje się również w Pittsburgu z kapitałem 8 mil. dol. i wytwarza maszyny parowe i gazowe, turbiny parowe i mechaniczne aparaty do ogrzewania i w. in.

We Wiedniu założono też fabrykę lamp elektrycznych, staraniem tego stowarzyszenia.

Z firm austrjackich, firma Ganz et Cie, uczuła kilkakrotnie siłę konkurencyjną tego przedsiębiorstwa.

Gdy przed kilkunastu laty udało się jej dostać zamówienia do budowy elektr. kolei podziemnej w Londynie tuż przed zawarciem układów zjawił się „Westinghouse et Comp.“ zakupił ogromną ilość akcji tego przedsiębiorstwa i tym sposobem dostał w swe ręce zamówienia na dostawy.

Tak więc przypisywany niedawno socjalistom amerykańskim, zamiar wywołania przez rozruchy anti-japońskie, wojny Stanów Zjedn. z Japonią, w celu sprowadzenia ruiny wielkich trustów, zagrażających ogólnym interesom ludności urzeczywistnił się już po części na innej mniej hazardownej i krwawej drodze.

Otwarcie nowego Seminarjum.

Kęty 24 b. m.

Miasto nasze było widownią niezwykłej i pięknej uroczystości. Dzisiaj, 24. p. otwarto tutaj nowe seminarjum nauczycielskie.

Obchód rozpoczęło nabożeństwo, które odprawił ks. Waśniewski. Kościół wypełniła publiczność; podczas gdy miejsca w stalach zajęli przedstawiciele władzy, radca dr. Dembowski, r. szkolny, inspektor Mieczysław Zaleski, ks. prałat Bielenin, dyr. seminarjum krakowskiego, starosta Biesiadecki, inspektorowie szkolni: J. Dobrzański z Krakowa, Zentek z Chrzanowa, X. Karbowiak z Wadowic, wreszcie dyrektor nowego seminar. p. Giebhardt z gronem nauczycieli.

Ogólną uwagę zwracali nowo zapisani kandydaci seminarjum, w liczbie około 40 z kursu przygotowawczego i pierwszego,młodzieńcy rośli i przedstawiający się nader sympatycznie, pełni otuchy, że będą mogli korzystać z pięknej i zdrowej okolicy z nowej skarbnicy nauki polskiej.

Po nabożeństwie nastapiło otworzenie seminarjum w przygotowanym na ten cel staraniem miasta budynku.

Poświęcenia nowej szkoły dokonał ksiądz dziekan Warmuz, poczem w pięknem przemówieniu zachęcił młodzież do pracy za wzorem św. Jana Kantego. Imieniem miasta przemówił burmistrz p. E. Krzystoforski, witając przedstawicieli władz, przybyłych na otwarcie seminarjum, które obywatelstwo otoczy opieką w tej nadziei, że zniego popłynie oświata dla dobra naszego kraju.

Imieniem zaś Rady szkolnej krajowej przemówił p. J. Dembowski który podniósł, że przyszli nauczyciele powinni otaczać dziatwę powierzoną ich opiece serdeczną miłością. Umysł nauczyciela powinien być jasny i spokojny. Nauczyciel jest niejako artystą, który za materjał ma nie zimny marmur, ale młodociane dusze. Powinien je zatem uszlachetniać i podnosić ku najwyższym ideałom ludzkości.

Potrzebny im ogień miłości zaczerpną wychowankowie seminarjum z wzoru św. Jana Kantego, który swojemi cudami rozsławił to miasto w całej polsce.

Po tem przemówieniu wybiegającem po za granice szablonu i pełnem głębszych myśli,— ogłosił r. Dembowski seminarjum za otwarte.

Dalej przemawiał dyrektor Giebhardt, zwracając się do przedstawicieli władz i do mieszczaństwa Kęt, z podziękowaniem za położone starania około otwarcia seminarjum, z prośbą o pomoc, by powierzonym sobie obowiązkom mógł uczynić zadość. Do młodzieży zaś zwrócił się z gorącym apelem, by pielęgnowała ideały, a za wzór, jak to już poprzednio wskazano, brała sobie św. Jana Kantego, który będzie patronem tej nowej instytucji, zaś hasłem młodzieży niech będzie Bóg i ojczyzna.

Następnie jeden z uczniów podziękował władzom za otwarcie tej nowej uczelni polskiej i złożył przyrzeczenie imieniem młodzieży, że będzie pracowała w imię zasad i ideałów, wskazanych jej przez przełożonych, a to dla dobra ukochanej Ojczyzny.

Po tej uroczystości nastąpiło przyjęcie staraniem miasta, w którem wzięło udział około 60 osób.

P. burmistrz Krzysztoforski podziękowaszy przedstawicielom władz za przybycie, oraz za starania koło założenia nowej szkoły w Kętach, wzniósł toast na cześć cesarza. P. Dembowski toastował na cześć miasta Kęt w ręce burmistrza życząc, by nowy zakład naukowy rozwijał się pomyślnie i był chlubą miasta. P. radca szkolny M. Zaleski wyraził szczere podziękowanie obywatelstwu i miejscowym czynnikom za starania około doprowadzenia nowego dzieła do skutku. Ks. prałat Bielenin wzniósł toast na cześć obecnych przedstawicieli Rady szkol. kraj. p. r. d. Dembowskiego i r. szkol. kraj. M. Zaleskiego- P. dyr. Gebhard zaznaczył w dłuższem przemówieniu ile sprawa oświaty i wychowania zawdzięcza p. r. Zaleskiemu, podniósł też jego szczerą życzliwość dla nauczycielstwa i wniósł toast na cześć inspektorów szkolnych z sąsiednich powiatów. Imieniem inspektorów dziękował p. J. Dobrzański inspektor z Krakowa. Imieniem nauczycielstwa miejscowego przemówił p. dyr, Dymek, wzniósł toast na cześć duchowieństwa miasta Kęt i okolicy, które z całą życzliwością popierało utworzenie nowej instytucji. Po uczcie r. d. Dembowski w towarzystwie starosty Biesiadeckiego udał się do Białej, żegnany serdecznie na dworcu przez całe nauczycielstwo. Otwarcie sem. w Kętach 2

Organizacya kolejarzy.

Lwów 24 października.

Najlepszą odpowiedzią czerwonej miedzy-

---

ją na gawędce z ojcem. Oboje go przywitali serdecznie i z takim rozrzewnieniem jak by przyjmowali marnotrawnego syna. Od odjazdu swego nie widział jeszcze tak czułych twarzy. Matka przyciągnęła go do siebie i objąwszy za głowę w pieszczeniu zaczęła mu szeptać.

— Aj! ty, ty, stary, niepoprawny dzieciaku! — Ojciec mi wszystko opowiedział. Ale czemu najpierw nie przyszedłeś do mnie? No, no, nie gniewam się, nie! Jesteś dobry chłopiec, tylko taki zawsze gorżki dzieciak! Ale, ale nie bój się, teraz ja już się tobą zajmę, nie wypuszczę cię więcej. Zobaczysz, wynajdę ci coś, co ci wybije z głowy twoją francuskę.

Zygmunt ulegał pieszczocie i słuchał z uśmiechem. Poczuł nad sobą opiekę kochającego serca i było mu z tem dobrze. Nawet obietnice matki, choć tak sprzeczne z jego uczuciami nie raziły go w tej chwili. Ostatecznie podbiły go pochwały matki nad pięknością Germaine‘y, której fotografię kazała sobie pokazać i niezwłocznie schowała na pamiątkę do biurka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Głowa Chunchuza.

(Z rosyjskiego)

Nerwy nasze były zupełnie poszarpane.

Część nas wpadło w neurestennię, jedni z obojętnieli na wszystko, drudzy w wódce szukali uspokojenia, inni znów spali, jedli, starając się o jutrze nie myśléć — wszystko zapomnieć i tylko mała garstka zdobyła się na równowagę, i ci po części żyli nadzieją wydobycie się z przeklętego kąta.

Było to zaraz po wojnie chińskiej. Maleńki polowy oddział esaula Matrydową w którym służyłem został na granicy Korei, pośród gór i dziewiczych lasów, w niedużym miasteczku Tun chauzianie. Raz na miesiąc przychodziły tutaj listy i nowości, rząd. spirytus, który dobierano wodą i wtedy wszyscy... pili. Żaden straszny obraz już nie robił na nas wrażenia po przebytych okropnościach. Tysiące winnych i niewinnych ofiar dopiero co przesunęły się przed naszemi oczyma; widzieliśmy wyrznięte całe wsie, dziewczęta i kobiety zgwałcone i zakopywanych żywcem w jamy bokserów, słyszeliśmy chrzęst rozbijanych czaszek, w naszych oczach paliły się wsie i miasta, lała krew, grabiono pałace bogdyhanów. Szczyciliśmy się swoją cywilizacją a postępowaliśmy jak barbarzyńcy.

Krwawy pochód skończył się wreszcie, a nam rozkazano zostać wTunchuazianie. Jedyną rozrywką w naszym bezmiernie nudnym życiu,były chińskie egzekucje.

Trzeba rzeczywiście być chorym nerwowo żeby prawie z radością przyjmować częste oficjalne zaprosimy tifunghana (naczelnika miasta) do asystowania traceniu przestępców chińskich. Dużo takich egzekucji widziałem, ale jednak nich wzbudziła we mnie taki przestrach, że wrażenia tego nie zapomnę nigdy, a widzę to wszystko tak jasno jakby wczoraj.

Widok naokoło Tinhuerienu był prześliczny, ale nikt z nas pół chorych nerwowo nie zwracał uwagi na te cuda przyrody. Wszyscy umieraliśmy prawie z nudów bezczynności i niepewności. W jeden z takich dni dostaliśmy zaproszenie na nową egzekucję stracenia. Przy jęliśmy zaproszenie, by choć w taki sposób skrócić nieznośnie długie godziny.

Pośród pól naokoło miejsca stracenia jużebrały się tłumy chińczyków a miejscowi policjanci z banbusowemi pałkami utrzymywali energicznie porządek wśród widzów. Tłum usunął się i znaleźliśmy się tuż przy miejscu tracenia. Wkrótce od strony miasta rozległy się głosy trąb i pokazała się zwykła w takich razach procesja. Na przedzie szli policjanci, da lej chińscy żołnierze w czerwonych fartuchach i z bronią w ręku, za nimi straż z trójzębami i mieczem symbolem władzy a na końcu man dżurski wózek otoczony żołnierzami, na którym siedzieli związani skazańcy. Obok jechał chiński mandaryn, który z urzędu miał być obecny przy egzekucji, w otoczeniu konnicy Trąby ciągle grzmiały, zasyłając klątwy i prośby skazanych. Jak zwykle bez ceremonii ściągnięto skazańców z wozu i zerwano z nich u-

---

narodówce za takie zerwanie wiecu z dnia 13 b. m. było ponowne zgromadzenie kolejarzy Polaków i Rusinów skupiających się około organizacji krajowej, które się odbyło we Lwowie dnia 24 b. m. w sali „Skały“. Obecnych było przeszło 400 kolejarzy i kilka pań manipulantek.

Po zagajeniu przez p. Noworolskiego wybrano do prezydyum pp. Noworolskiego, Konopackiego i Marescha. Sekretarzowali pp. Różanowski i Kostecki. Jako referent przedstawił p. Krzysztofowicz wyniki konferencyi krajowej w Krakowie, oraz dalsze prace organizacyi.

W dyskusyi zabierali głos liczni mowcy, jak: Kościów, Fischler, Maresch, Płocki, Hauch Eitelberg, Konopacki, Bodnar, Fałat, i inni. Podnosili oni liczne postulaty kolejnickie, wzywali do łączenia się i organizowania na gruncie narodowym lecz bezpartyjnym, poczem dla zaznaczenia solidarności wszystkich kolejarzy uchwalono jednogłośnie wszystkie rezolucje referenta Krzysztofowicza.

Rezolucje te brzmiały:

1) Kolejarze lwowscy na zgromadzeniu w sali „Skały“ w dniu 24 października 1907 uchwalają solidarność ze wszystkiemi uchwałami krakowskiej konferencyi, przedłożonemi „Kołu polskiemu“ przez zarząd „Samopomocy“ oświadczają, że żywią zupełne zaufanie do zapewnień danych kolejarzom przez reprezentantów „Koła“ o energiczną obronę swych słusznych postulatów w parlamencie i ministerstwie kolejowem. Proszą o wyjednanie 20 prc. dodatku drożyźnianego dla wszystkich kolejarzy, zanim ustawa wejdzie w życie. Dziękują „Kołu“ za stanowsko zajętem sprawie kolejowej w parlamencie. (Telegram na ręce dr. Głąbińskiego wysłano zaraz).

2) Zgromadzenie uchwala, ażeby prezydum wiecu przesłało tę rezolucję „Kołu polskiemu“ na ręce wiceprezesa posła d-ra Głąbińskiego.

3) Zgromadzenie uznaje, że dla popierania interesów kolejarzy koniecznem jest zbudowanie ogólnej, krajowej i bezpartyjnej organizacji zawodowej na gruncie istniejącej organizacji kolejarzy „Samopomoc“ i wzywa wszystkich kolegów by przystępowali do tej organizacyi.

4) Zgromadzenie protestuje goraco przeciw taktyce partyi socjalno-demokratycznej, która brutalnie u z u r p u j e s o b i e p r a w o r e p r e z e n t o w a n i a k o l e j a r s t w a.

5) Zgromadzenie wyraża pogardę agitatorom socyalno-demokratycznym za brutalne rozbicie wiecu kolejarskiego w sali „Gwiazdy“ w dniu 13 b. m. i zarazem ubolewanie tym obałamuconym kolejarzom, którzy w t e m w s t r ę t n e m d z i e l e d o p o m a g a l i p a r t y i s o c y a l n o—d e m o k r a t y c z n e j.

Ponadto na wniosek p. Raucha uchwalono większością głosów następującą rezolucję: Zgromadzenie wzywa zarząd „Samopomocy“ by się zwrócił do „Związku Urzędników galicyjskich“ w sprawie wzajemnego stosunku.

Po zamknięciu dyskusyi podziękował przewodniczący za liczne zebranie i poważny tok obrad. P. Huberg wniósł podziękowanie delegatom i komitetowi za ofiarną choć cierniami opatrzoną pracę dla dobra ogólnego kolejarzy poczem p. Krzysztofowicz w imieniu komitetu i delegatów podziękował za uznanie.

Wiec zakończył się o g. 11 w nocy.

Małym dyssonansem były rozpaczliwe starania Bodnara („redaktora“), Siemieckiego i innych wiernych sług międzynarodówki, by się wkręcić na salę i tak jak poprzednio w karczemny sposób zakłócić poważne obrady. Starania te w zupełności się nie udały, a zgromadzenie odbyło się w zupełnym spokoju i powaźnie.

Donieść tu należy, że przeciw Bodnarowi i Janzonowi rozpoczęła c. k. Prokuratorja państwa śledztwo karne o gwałt publiczny popełniony przez zerwanie poprzedniego wiecu.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków 26 października 1907

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w sobotę Ewarysta papieża, Lucjana męczenników i Fulki biskupa; jutro 23 niedziela po Świątkach Sabiny męczenniczki, Florentego i Iwona; w poniedziałek Szymona i Tadeusza Apostołów.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 6 minut 21, zachód przypada o godzinie 4 minut 28; długość dnia wynosi godzin 10, minut 7.

Kalendarzyk niedzielny.
W niedzielę dnia 27 października.

W kościele św. Anny uroczyste zakończenie nabożeństwa ku czci św. Jana Kantego.

Teatr miejski: po południu „Złota czaszka“ wieczorem „Cyd“.

Stary teatr: wieczorem koncert muzyki wojskowej.

Uniwersytet ludowy. „Wiedza i życie“ odczyt d-ra Eisenberga.

Sala „Sokoła“. Koncert zbiorowy.

Dom Związku Stow. katolickich robotników przy ulicy św. Tomasza „Młynarz i jego córka“ przedstawienie Stow. czel. rzeźnickich.

Cyrk Edison. Dwa przedstawienia kinematograficzne.

Sokół w Podgórzu przedstawienie teatralne: „Żydzi“ Czirikowa.

— **Dyspensa.** Z książęco-biskupiego konsystorza komunikują nam: Ponieważ uroczystość Wszystkich Świętych przypada w tym roku na dzień piątkowy, Ojciec św. Pius X. raczył udzielić dyspensy od pokarmów postnych na dzień 1 listopada b. r. i to dla wszystkich wiernych całego świata katolickiego.

Powyższą wiadomość ogłasza dziennik watykański „Osservatore“ z dnia 20 października b. r. z prośbą do dzienników katolickich, aby o tej dyspensie swoich czytelników zawiadomiły.

Z teatru miejskiego. Na niedzielnem przedstawieniu „Cyda“ abonament będzie zawieszony. Popołudniowe niedzielne przedstawienie wypełni znakomity dramat Słowackiego: „Złota czaszka“. W poniedziałek wznowioną będzie komedya Zapolskiej: „Moralność pani Dulskiej“; będzie to przedstawienie popularne tygodnia, we środę bowiem ukaże się „Szkoła“ (po cenach zwykłych.)

— **Ochronka dla dzieci.** Ks. biskup Nowak dopełnił wczoraj poświęcenia ochronki, dla małych dzieci przy ul. Krowoderskiej, wobec Duchowieństwa, Sióstr Miłosierdzia i członków komitetu pań i panów. Po poświęceniu odprawił Ks. Biskup Mszę św. w małej kaplicznce. Po nabożeństwie i przemowie Ks. Biskupa obecni zwiedzili nowo wzniesiony zakład, który obecnie mieści przeszło sto dzieci.

— **Towarzystwo młodzieży „Ethos“.** W niedzielę 27 b. m. w Collegium Novum w sali n. 89 odbędzie się odczyt p. E. Massalskiego p. t. „Zadania i drogi działalności Towarzystwa“. Wstęp wolny. Początek o godz. 3 popoł.

— **W zakładzie dla staruszek i kalek na Blichu,** kaplica wzniesiona nie dawno, otwartą będzie we czwartek 31 b. m. Poświęcenie dopełni ks. biskup Nowak o godz. 8-mej rano. Wchód przez ulicę Poniatowskiego. Pożądaną

---

branie. Było ich czterech: starzec lat sześćdziesiąt skazany na śmieć za podpalenie, dwóch jego wspólników w wieku około lat 40 i wysoki piękny mandżur lat trzydziestu skazany za rozbój Wszyscy oni spokojnie upadli na kolana, jeden od drugiego o pięć kroków rozebrani do pasa a ich bronzowe ciała z zapieczoną krwią od razów i tortur, ponuro błyszczały w gorących promieniach czerwonego mandżurskiego słońca.

— Popatrz — szepnął do mnie sąsiad towarzysz, — jak wspaniale zbudowany jest ten młody mandżur. Rzeczywiście był to mężczyzna prawdziwie piękny i co dziwniejsze, wyraz jego twarzy wyróżniał się inteligencją.

Do każdego skazańca podchodził kolejno żołnierz, który pociągał za włosy głowę do dołu, aby tym sposobem szyję przygotować do cięcia. Kat, młody muskularny człowiek, w no wych niebieskich chińskich spodniach, bosy i też obnażony do pasa, z długim krzywym mieczem w rękach, wesoło gawędził z widzami chwaląc się przed nimi swą zręcznością.

Trąby znów zagrały, urzędnik dał znak aby zaczynano. Tłum zamilkł zupełnie. Kat podskoczył do pierwszego skazańca, miecz błysnął nad głową starca. Rozległ się odgłos uderzenia i głowa spadła na ziemię.

„Hao, hao“ (dobrze, dobrze), krzyczał tłum jakby przebudzony, podziwiając zręczne uderzenie kata.

Drugie uderzenie było również zręczne i tak samo wywołało okrzyki zadowolenia. Z trzecim skazańcem było gorzej. Czy ręka kata osłabła, czy ostrze miecza obsunęło się z kar ku dość, że głowa jego była tylko rozcięta i skazany upadł twarzą na ziemię, cały krwią zbroczony. Pomruk niezadowolenia rozległ się w tłumie. Kat odbiegł parę kroków, skoczył i znowu uderzył. Ale i tym razem klinga się obsunęła i miecz tylko rozrąbał czaszkę nieszczęśliwemu.

— „Pu-hao“, pu-hao“ (źle, źle) — wrzeszczał tłum, oburzony na niezręczność kata.

W tej chwili spojrzałem na następną ofiarę to jest na wysokiego mandżura. On stał zwrócony do swojego zranionego sąsiada i patrzał spokojnie na zakrwawioną głowę. I w tem ten człowiek, którego za chwilę czekał ten sam los, z niezadowoleniem, takiem samem jakie zdradzał tłum krzyknął: „Pu-hao“. Nie robił on wrażenia skazańca lecz widza, który się roznamiętnia na widok eksperymentów katowskich. Wreszcie z pośród wzburzonego tłumu wyskoczył kat-amator, po drodze zrzucił swój płaszcz, wyrwał od prawdziwego kata miecz, podniósł za włosy męczącego się i jed nym zamachem oddzielił głowę od tułowia...

Zadowolona publiczność nie szczędziła mu pochwał a i sąsiad mandżur, czekający swej kolei, wykrzykiwał „hao hao“ a następnie spuścił głowę i spokojnie oczekiwał swego losu. Twarz jego nie zdradzała żadnego niepokoju, był on zupełnie zrezygnowany. Pierwszy kat rozpoczął swoją robotę — uderzył— „hao hao“ — krzyczano. Głowa jakby podcięta brzytwą upadła u naszych nóg. Ciało jeszcze było w przedśmiertnych konwulsjach, ale głowa, z której lała się krew, leżała nieruchoma, blada z otwartymi oczami, jeszcze nie powleczonymi bielmem śmierci. Wyraz twarzy był ciągle spokojny usta zaciśnięte.

— Widocznie śmierć nastąpiła momentalnie, „ciach“ i wszystko skończone. „Finita la comedie“—odezwał się ktoś z naszej kompanji.

Chiński pułkownik Czan który stał obok mnie chciał nogą popchnąć głowę do przygotowanego dołu. Już podniósł nogę aby silnem uderzeniem w twarz odrzucić ją daleko, w tem odruchowo zatrzymał się Czan, którego nerwy były stokroć silniejsze od naszych i krzyknął strasznie przerażony, a ja czułem zlodowaciałą krew w żyłach, i włosy najeżone na głowie. Wszyscy widzieliśmy, jak odrąbana wyraźnie głowa, dotychczas spokojnie leżąca u naszych nóg, szeroko otworzyła oczy, które wyrażały nieopisany strach, wszystkie muskuły twarzy ściągnęły się wyrażając jeden bezradny straszny ból. Zrozumieliśmy, że to był strach przed kopnięciem nogą Czana. Głowa ta czując swoją bezsilność wyraziła na twarzy cały przestrach jaki czułby każdy żywy człowiek w podobnych warunkach. Głowa patrzała sekundę na nogi Czana, potem muskuły wróciły do dawnego stanu, oczy gasły, widać było że życie z niej uleciało. Jakiś chińczyk schwycił ją za włosy i wrzucił do dołu.

Rozchodziliśmy się pod wrażeniem strasznego faktu, i ani na minutę nie wątpiliśmy że głowa kilka sekund żyła, myślała, widziała i rozumiała co się z nią dzieje.

Jeden z moich towarzyszów starał się wytłumaczyć to wypadkowem ściągnięciem muskułów i naszem nerwowem naprężeniem, nikt jednak w to nie wierzył. Zbyt silnie przejawiło się życie w tych oczach i strach przed uderzeniem był tak widoczny, że trudno brać to za przewidzenie. Zresztą trzeba było być naocznym świadkiem przeżyć tę sekundę, żeby uwierzyć.

Więcej nie chodziłem na egzekucje...

jest rzeczą, żeby publiczność krakowska obecnością swoją uświetniła tak podniosły obrzęd, a razem poznała tak potrzebny zakład i oddała hołd SS. Felicyankom, których to staraniem rozszerza się zakład.

— **Z krakowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.** Posiedzenie Koła odbędzie się w sobotę dnia 26 b. m. w Coll. nov. o godz. 6 wiecz. Porządek obrad: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. 2. „O metodzie bezpośredniej“ nauczania języków żyjących w szkołach średnich. Ref. prof. Szarota. 3. Dyskusya nad referatem prof. dr. K. Hecka: O konieczności utworzenia nowego typu szkoły średniej.

— **Usiłowane samobójstwa.** Pogotowie ratunkowe przewiozło wczoraj z Błoni do szpitala św. Łazarza Annę W., która w zamiarze samobójczym zażyła trucizny. Desperatkę wijącą się w boleściach dostrzegli przechodnie i wezwali pomocy pogotowia ratunkowego.

W jednym z hoteli krakowskich usiłował odebrać sobie życie przez zażycie trucizny nieznanego nazwiska mężczyzna. Zarządzone środki ratunkowe utrzymały go przy życiu.

— **Złowiona szajka włamywaczy.** Oprócz aresztowanych: Piechonia, Malika i Maczka, aresztowano należących do tej samej bandy Kazimierza Bandurę b. ucznia szkoły handlowej, Władysława Pilcha b. ucznia Seminarjum i Piotra Maja terminatora ślusarskiego. Banda ta, rozrzucona w okolicach Krowodrzy, Łobzowa i Nowej Wsi dopuszczała się licznych kradzieży w mieście. Oprócz świeżego faktu kradzieży na filii pocztowej dokonała ta szajka kradzieże z włamaniem przed kilkoma tygodniami do bufetu p. Klimczaka we foyer teatru miejskiego, w handlu p. Ogieńskiego przy rogu ul. Karmelickiej i Rajskiej, u ks. dra Caputy, do handlu p Nikla przy ulicy Zwierzynieckiej i w innych lokalach. Herszem tej bandy był Kazimierz Pieron z Królestwa, którego dotąd nie zdołano pochwycić. Na ślad sprawców i złowienia całej bandy naprowadziły nowe centy w jednym z szynków przy ulicy Długiej, któremi płacił garbaty Bandura. Centy te pochodzą z kradzieży pocztowej.

— **O równouprawnienie kobiet na Uniwersytecie.**

Komisja wybrana na wiecu wydz. akadem. 23go lut. rb. w Krakowie, odbyła stosownie do przyjętych obowiązków, posiedz. postanowiła zebrać najpierw trochę pieniędzy, następnie wysłać petycję przez Senat do Ministerjum wyznań i oświaty w sprawie zniesienia ograniczeń dla słuchaczek na Uniwersytecie. Co do zebrania pieniędzy, komisja drogą składek wśród młodzieży uniwersyteckiej łącznie z pewnemi kwotami złożonemi przez Towarzystwa akademickie t. j. Zjednoczenie i Brat. Pomoc zebrała 85 kor. 63 hal., wydatki sekretarjatu i korespondencję ze Lwowem wynoszą 6 kor, 99 h., wobec czego na książeczce kasy Oszczędności w Krakowie jest 78 kor. 50 hal.

Co do wysłania petycji, komisja postanowiła przedtem jeszcze nawiązać stosunki z młodzieżą Uniwers. lwowskiego, dla podjęcia wspólnej akcji na obu uniwersytetach i w tym celu jeździła do Lwowa osobna delegacja.

Mimo wszelkich starań, do konkretnego porozumienia się nie przyszło.

Wobec tego komisją w obecnem półroczu zebrawszy potrzebne informacje, których z całą życzliwością udzielali jej dziekan wydz. lekarsk. prof. dr. Kostanecki i prof. dr. Fierich zajmie się wysłaniem wyżej wymienionej petycji, której referowania z całą gotowością podjął się sekretarz Uniwersytetu dr. Waligórski. O poparcie zaś sprawy w Wiedniu, uda się komisja do posłów naszych.

— **Hygiena w handlu.** Otrzymujemy następujące słuszne uwagi: Pisaliście już o złych skutkach wypłacania reszty w masar. przez panienki sprzedające wyroby masarskie. Notatka wasza nie odniosła skutku, gdyż najbardziej zainteresowana publiczność, sama nie interesuje się tą sprawą. Tym razem chcę zwrócić uwagę na antyhygieniczne operacje w trafikach i handlach towarami tytuniowemi.

Mianowicie, klijentom żądającym cygar, podawane są one w pudełkach, zawierających po kilkadziesiąt sztuk. Wówczas rozpoczyna się wybieranie: klijent dotyka i obmacuje wszystkie, a ponieważ rozpowszechnione jest mniemanie, że te cygaro jest dobre, którego koniuszczek przy ściśnięciu wydaje znany palaczom charakterystyczny trzask, przeto każdy klijent, który ma kupić choćby jedne cygaro, uważa sobie za święty obowiązek ścisnąć koniuszczki jakichś 15 do 20 cygar, te właśnie koniuszczki, które inni palacze później wkładają do ust. Ponieważ ręce u nikogo nigdy czyste zupełnie być nie mogą, bo nimi się wszystkiego dotykamy, bo na nich osiada kurz i pył, bo wreszcie, jeżeli nawet są w rękawiczkach, mogą być spocone, a pot zawiera pierwiastki choroby, więc jak na tem wychodzi hygjena, można sobie tylko wyobrazić. Tą drogą mogą być przenoszone najrozmaitsze choroby. Zapobiedz temu można tylko w ten sposób, żeby w trafikach i handlach wywieszone było zastrzeżenie, że, albo cygara wskazane może wyjmować tylko sprzedający (lecz i to zupełnej gwarancyi czystości nie daje) lub co lepiej, że cygaro dotknięte uważa się za kupione.

— **Nekrologia.** Nagłą śmiercią zmarł dziś w nocy w nocy w hotelu przy ulicy Poselskiej, feldwebel 100 pp. nieznanego nazwiska. Śmierć nastąpiła z powdu udaru sercowego.

Samobójstwo starca. W Tyńcu odebrał sobie życie przez powieszenie przeszło 70 lat liczący Tadeusz Ludwiński organista miejscowy. Starzec popełnił samobójstwo, ponieważ córka, która się opiekowała jego domostwem, odjechała z narzeczonym do Prus.

— **Królowa matka hiszpańska** w Zywcu. We czwartek wieczorem przyjechała do Zywca hiszpańska królowa-matka, Marja-Krystyna, siostra arcyksięcia Karola Stefana.

Od kilku już dni czyniono przygotowania a wczoraj wyruszyły całe tłumy na przywitanie królewskiego gościa. Po południu przybył również namiestnik hr. Andrzej Potocki.

Na godzinę przed przybyciem, dworzec był przepełniony. Oczekiwały delegacje z Zywca i Zabłocia, duchowieństwo, straż ogniowa oraz delegacja mieszczanek w malowniczych strojach jak i dziewczątka, ubrane odświętnie.

Gdy pociąg wjechał na dworzec, arcyksiążę z małżonką Marją Teresą i córkami przedstawił jej namiestnika i burmistrza.

Następnie arcyksięstwo wraz z królową, udali się do zamku w otwartych powozach, których stangreci przystrojeni byli w stroje krakowskie.

W Zabłociu i Zywcu, były wystawione 2 bramy tryumfalne, a całe miasto ozdobione flagami.

Królowa odjeżdza w niedzielę po południu.

Z Żywca piszą nam: (Ze spraw szpitalnych). W pawilonie zakaźnym tutejszego szpitala powsz. przez pięć przeszło lat sprawowała opiekę nad chorymi Siostra Miłosierdzia Joanna (M. Dunajewska). Prawdziwe poświęcenie i macierzyńska troskliwość w pielęgnowaniu chorych oraz niezwykła uprzejmość zjednały jej wkrótce uznanie i wdzięczność setek osób i rozniosły wieść o „Małej Dobrodziejce z Babilonu“ do najdalszych krańców powiatu żywieckiego. Przed kilku dniami opuściła Siostra Joanna nasz szpital, powołana w inne strony do zbożnej pracy. Stratę niezrównanej Opiekunki chorych odczuje żywo cała okolica.

— **Pożar.** Dnia 22 b. m. w Strąszecinie wybuchł groźny pożar, który zniszczył doszczętnie jedenaście budynków gospodarskich. Tylko dzięki obronie miejscowej ludności, a przedewszystkiem hr. Łubieńskiego, który aż z Zassowa odległego dwie mile przybył z przyrządami ratunkowymi i sam akcyą ratunkową kierował, udało się wreszcie ogień ograniczyć i zlokalizować. Wiele także do obrony przyczyniło się wojsko, studenci z Dębicy oraz straż pożarna z wioski Borowej. Z drugiej strony z przykrością trzeba zaznaczyć tę okoliczność, że z Dębicy odległej o pół mili drogi od Straszęcina Straż miejska pożarna nie przybyła, choć ogień zagrażał całej wiosce. Obojętność tudzież brak współczucia dla nieszczęścia ludzkiego sprawiły, że p. naczelnik jako też członkowie straży pożarnej z góry zawyrokowali o niemożliwości ratunku i nie pospieszyli z pomocą.

Wobec tego tem większą wdzięczność czują mieszkańcy Straszęcina do hr. Łubieńskiego za sąsiedzką pomoc, która im uratowała i mienie włościan, poważnie zagrożone szybko szerzącym się ogniem.

Napad na pociąg. Z Batum donoszą: Wczoraj rano 40 bandytów napadło pociąg pocztowy koło stacji Belogory Zabito maszynistę i ostrzelwano, pociąg; straż wojskowa odpowiedziała strzałami. Rabusie zrabowali wory pieniężne. Wysokość zrabowanej kwoty jeszcze nie znana.

Z Izby posłów.

Wiedeń, dnia 26 października.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyły się dalsze rozprawy nad przedłożeniami ugodowemi.

Pos. Peric wyraża ubolewanie, że dualistyczna łączność trwa dalej, ponieważ to jest istotne źródło klęsk monarchii. Chorwaci, którzy tak w Austryi jak i na Węgrzech ciężką toczą walkę o zagwarantowane im prawa, z politycznych, prawno-państwowych, ale także i gospodarczych powodów nie mogą być z ugody zadowoleni.

Pos. Zahradnik oświadcza że stronnictwo jego mogłoby za ugodą głosować jedynie z uroczystem zastrzeżeniem, że z tego nie zostanie wyciągnięty żaden precedens wobec czeskiego prawa państwowego. Przedewszystkiem należy zawrzeć sprawiedliwą ugodę z Czechami i zerwać z germanistyczno-centralistycznym systemem. Tylko państwo, w którem ludy są zadowolone, może się rozwijać. Także i na Węgrzech muszą ustać prześladowania narodowości niemadziarskich. Naród czeski pragnie dobra Austryi, ale tylko pod hasłem sprawiedliwości wobec wszystkich narodów może rząd austryacki dalej kroczyć ku pomyślności ludów, królestw i krajów. (Oklaski.)

Dr. Sommer ostrzega rząd przed jakiemikolwiek narodowemi koncesyami na rzecz Czechów, bo to uniemożliwiłoby parlamentarne załatwienie ugody. Niemcy dostarczyli na Morawach i Śląsku dość dowodów, że są nawet gotowi do ofiar, graniczących ze zaparciem się samych siebie, jeżeli tylko Słowianie staną na stanowisku ustawodawczem. Mowca wyraża sympatye dla Niemców na Węgrzech i potępia usiłowania madiaryzacyjne.

Pos. Sramek potępia prześladowanie Słowaków na Węgrzech i oświadcza, że stronnictwo jego, które wysoko stawia prawno-państwowy ideał narodu czeskiego, musi stanowczo zaprotestować przeciw madiaryzacyjnej polityce wymuszania na polu gospodarczem i prawnopaństwowem.

Pos. Kuranda wskazuje na kilka korzystnych postanowień ugody. Oświadcza, że koleje dalmatyńskie pod względem finansowym są szkodliwe, zaś pod względem ekonomicznym nie mają wartości. Nie widzi też w ugodzie rozwiązania kwestyi kolei bośniackich. Podwyższenie kwoty uważa za niedostateczne. W końcu daje wyraz zapatrywaniu, że samoistny bank węgierski w r. 1910 nie zostanie utworzony.

Na tem obrady przerwano.

Pos. Markow w zapytaniu do prezydenta wskazuje na to, że pos. Staruch, który zresztą nie jest, jak twierdzi, włościaninem, ale pensyonowanym żandarmem, użył przeciw mowcy słów: „Łajdak, zdrajca“. Zapytuje prezydenta, czy jest mu to wiadomem i czy zamierza w tym wypadku postąpić zgodnie z regulaminem.

Prezydent odpowiada, że podczas tej sceny przewodniczył pos. Zaczek. W protokole stenograficznym prezydent nie widzi, jakoby pos. Staruch użył tych słów. Jeżeli jednakże pos. Staruch takie słowa faktycznie wypowiedział, to prezydent musi wyrazić ubolewanie.

Dr. Redlich w zapytaniu do prezydenta oświadcza, że prezydent jest obowiązany zbadać co do zgodności z konstytucyą i co do formy ustawy przedkładane Izbie we formie przedłożeń rządowych. Otóż przedłożenia ugodowe naruszają zasadnicze ustawy państwowe z dnia 21 grudnia 1867 r., które powiadają, że dyplomatyczne i handlowe zastępstwo wobec zagranicy należy wyłącznie do agend wspólnego ministra

spraw zagranicznych. W obecnych przedłoże-
niach ugodowych w miejsce słowa „minister
resortowy" użyto słowa „rządy". Zmiana ta
przeciwstawia dwa samodzielne państwa. Ponie
waż więc chodzi o zmianę zasadniczych ustaw
państwowych, zwraca mowca uwagę, że do u-
chwalenia całej ustawy ugodowej potrzebną
jest większość dwóch trzecich głosów.

Prezydent zastrzega sobie odpowiedź na je
dnem z najbliższych posiedzeń; zwraca jednak
już teraz uwagę, że kwestya ta przy pierw
szem czytaniu nie jest tak nagłą.

Obrady zakończono o godzinie trzy kwa-
dranse na szóstą wieczorem. Następne posiedze
nie odbędzie się poniedziałek o godzinie 3 po
południu z tym samym porządkiem dziennym;
nadto na porządku umieszczono wybór komisyj
sanitarnej, socyalno-politycznej i podatkowej.

Telegramy.

Zdrowie cesarza

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Ra-
dy miasta odczytał bumistrz dr. Leuger pismo
z kancelarji gabinetowej, w którem dyrek. kan-
celarji Schiessl donosi, że wszelkie objawy choroby ustępują. Sen, apetyt, i ogólny stan znacznie się poprawiły, tak, iż obecnie można powiedzieć, że monarcha znajduje się w pełnej rekonwalescencji.

Układy Rusinów z rządem.

Wiedeń. Jedna z parlamentarnych kores-
pondencji donosi, że pos. prof. Kolessa i prof.
Dniestrzański na godzinnej konferencji z mini-
strem oświaty Dr. Marchetem przedłożyli naj-
ważniejsze żądania klubu ruskiego w sprawie
utworzenia uniwersytetu ruskiego.

Trzęsienie ziemi w Kalabrji.

Rzym. „Giornale d'Italia" donosi z Reggio:
Ludność obozuje pod gołem niebem w namio-
tach i na wozach. Zandarmi, wojsko i policja
patrolują po ulicach, niosąc ludności pomoc
Władze obawiają się, że liczba zabitych dojdzie do 600.

Położenie na prowincji rozpaczliwe. Także
nienaruszone domy z obawy przed runięciem
zostały opróżnione. Żołnierze przy akcji ratun-
kowej dokonują czynów bohaterskich.

Rzym. Według Tribuny liczbę ofiar w
Reggio oceniają na 500 osób i tyluż rannych.

Broncaleone. Trzęsienie ziemi wyrządziło ogromne szkody. Ludność,
ogarnięta paniką, obozuje pod gołem niebem.
Morze jest wzburzone.

Rzym. Król ofiarował na rzecz ofiar w
Kalabryi 1000.000 lirów.

Rzym. (Corriere d'Italia donosi z Reggio
że katastrofę w Ferruzzano spowodowało głó-
wnie usunięcie się ziemi, spowo-
dowane trzęsieniem.

Regio di Calabria. Według ostatnich wiado
mości miasto Feruzano jest zniszczone w dwóch
trzecich częściach. **50 osób zostało zranionych,
175 osób brak.** Dotychczas wydobyto zwłoki 30
ludzi Prace ratunkowe oraz budowa namiotów
postępuje szybko naprzód.

Harden-Moltke.

Berlin. Na wczoraj. rozprawie sąd postanowił
przedewszystkiem, by świadek Bollhardt udał
się w towarzystwie komisarza policyjnego Tre-
skowa do mieszkania ks. Filipa Eulenburga.

Radca Gordon żąda przesłuchania Lynara
hr. Hohenau, że Moltke w zajściach, jakie
Bollhardt przedstawił, zupełnie nie brał udziału

Harden oświadcza, że jest to wniosek, zmie-
rzający do przedłużenia procesu. Prosi o prze-
słuchanie rodziców pani Elbe.

Matka pani Elbe przedstawia szczegóły swe-
go pożycia z Moltkem, a nadto zeznaje, ze Molt-
ke mówił, iż Harden zamierza rozbić pierścień,
jaki on i jego przyjaciele utworzyli koło ce-
sarza.

Następnie zjawił się ponownie komisarz
Treskow i oświadczył, że ks. Eulenburg nie
chciał się widzieć z Bollhardtem. Komisarz
Treskow prosi więc, aby w obecności osób są-
downie skonfrontowano go ze świadkiem i
przesłuchano w jego mieszkaniu.

Na zapytanie przewodniczącego, czy Har-
den obstaje przy tem, że hr. Moltke wiedział
o anormalnych skłonnościach ks. Eulenburga,
hr. Hohenau'a i Lecomte'a, oświadcza Harden,
że jest o tem przekonany.

Moltke raz jeszcze zapewnia, że nic o tem
nie wiedział.

Następnie zapytano Dra Hirschfelda, czy
na podstawie dotychczasowego przebiegu roz-
prawy może wydać opinję, czy hr. Moltke jest
seksualnie obciążony.

Dr. Hirschfeld oświadcza, że jest przekonany, iż ma się tu do czynienia z objektywnem
zboczeniem, o skłonności bezwarunkowo nie-
zawinionej, przyrodzonej, a nawet nieświado-
mej.

Swiadek hr. Hülsen zeznaje pod przysię-
gą, że o ile wie, ks. Eulenburg i Moltke usu-
nięci zostali ze stanowisk właśnie dla tych po-
wodów, o których tu mowa. Co do usunięcia
Moltkego z urzędu, świadek nie może nic bliż-
szego podać, ponieważ dowiedział się o tem
urzędowo.

Trybunał uchwalił zamknąć postępowanie
dowodowe. Dziś rozpoczną się wywody stron.

Wielkie bankructwo w Ameryce.

Nowy Jork. Assoc. press. donosi, że wczo-
rajsze położenie finansowe wykazało dalszą poprawę w przesileniu. Finan-
siści odbyli kilka konferencji. Nowo zamiano-
wany kontroler banków oświadczył, że o ile
się dotąd przekonał, wszystkie tutejsze banki są wypłacalne. Tylko
zbyt pospieszne i nierozsądne żądania depo-
zytarjuszów spowodowały groźne położenie.
Kontroler państwa zaprzeczył, jakoby państwo-
we pieniądze wycofano z banków, 12 milio-
nów pieniędzy państwowych jest zdeponowa-
nych, a w danym razie jeszcze i dalsze sumy
zostaną w bankach złożone.

Frankfurt. O zajściach na targach ame-
rykańskich donoszą do (Frankf. Ztg.) Wczoraj
giełda nowojorska otrzymała pomoc
nie tylko ze strony rządu, ale także ze strony
Rockfellera, Morgana i innych potentatów fi-
nansowych. Mimo to przyszło do wielkich likwidacji. Z początku zdawało
się, że deruta ogarnie cały targ. Dopiero po
południu nastąpiło uspokojenie.

NADESŁANE.

O fałszerstwach. Postęp naszego cza-
su bywa niestety wstrzymywany wielokrotnie
przez rafinowane fałszerstwa, wszelkiego ro-
dzaju. Do miast przychodzą podrabiane środ-
ki żywności, do wsi fałszowane produkty prze-
mysłowe. W obecnych czasach stało się zna-
ne mydło Schichta ofiarą najrozmaitszych na-
śladownictw. To jedyne w swoim rodzaju my-
dło ma jako znak ochronny jelenia skaczące-
go. Umieszczają więc zamiast niego wszelkie
możliwe skaczące stworzenia z rogami i bez,
starając się utworzyć podobieństwo do jelenia.
Należy zatem zwracać uwagę przy zakupnie
nietylko na znak jelenia, lecz także na
nazwę „Schicht".

Żołądek jest organem trawiącym i czysz-
czącym. Ażeby te dwie funkcje mógł prawi-
dłowo wykonywać, jest wskazanem, ażeby tak
w jednym jak i w drugim kierunku nie był
zmuszony do nadmiernej pracy, — przeciwnie,
trzeba mu te czynności ułatwić. Doskonałym,
do tego celu szczególniej nadającym się środ-
kiem, jest balsam d-ra Rosa, z apteki B. Fra-
gnera c. k. dostawcy Dworu w Pradze. Jest
to środek pobudzający trawienie i bezboleśnie
odprowadzający. Do nabycia również w tutej-
szych aptekach.

Wydawca i redaktor odpow. Dr. Antoni Beaupré. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem St. Tomaszewskiego w Krakowie.